

CZESŁAW RYSZKA  
Czeladź

## KAPŁAŃSKA OSOBOWOŚĆ KS. PROF. DR. HAB. ADAMA LUDWIKA SZAFRAŃSKIEGO

Zacznę od bardzo poruszającej ostatniej woli ks. Adama Ludwika Szafrąńskiego, który zdecydował w testamencie, aby go pochować na cmentarzu parafialnym w Leszczynach pod Kielcami. Była to jego pierwsza parafia, do której został posłany jako neoprezbiter w 1936 roku. Należałoby powiedzieć: pierwsza miłość, ponieważ był tam tylko przez rok, ale potem przyjeżdżał z kazaniem czy rekolekcjami przez całe życie. Z tego pierwszego roku zapamiętano go w Leszczynach jako kapłana pełnego duszpasterskich pomysłów, dosłownie z Bożym ogniem w sercu. Między innymi udając się furmanką z katechezą do odległych wiosek należących do parafii, zabierał ze sobą konfesjonał. Po katechezie spowiadał dzieci, ludzi starszych i chorych, wszystkich, którzy nie mieli dość sił, aby dotrzeć do świątyni. O jego duszpasterskim nowatorstwie w tym czasie świadczy fakt, że w odległych szkołach położonych na terenie parafii, nie tylko nauczał religii, ale organizował rekolekcje i odprawiał Msze św. Natomiast w kościele parafialnym wprowadził niedzielną Mszę św. dla dzieci i młodzieży, co było w tym czasie ewenementem.

### 1. KAPŁAN – WYCHOWAWCA

Ks. prof. A.L. Szafrąński ma niezwykle bogatą oraz interesującą biografię. Warto z niej przywołać w skrócie kilka bodaj faktów, aby uchwycić ich wspólny rys: umiłowanie kapłaństwa. Swego rodzaju pewność wybranej drogi życia. Na niej zbudował swoją kapłańską osobowość. Profesor pochodził z Nowego Sącza, dlatego ośmielę się powiedzieć, że miał w sobie coś z charakteru górala: był bardzo uporządkowany, pracowity, aczkolwiek surowy i nieco szorstki w obejściu. Zanim wstąpił do kieleckiego Seminarium Duchownego, podjął pracę zarobkową, aby po śmierci ojca wspomóc liczną rodzinę. To uwrażliwiło go na zawsze na potrzeby drugiego człowieka, a zwłaszcza małżonków i rodzin.

Już w seminarium wyróżniał się intelektem i znajomością języków obcych, stąd po roku pracy duszpasterskiej we wspomnianych Leszczynach, odbył specjalistyczne studia teologiczne we Fryburgu Szwajcarskim. Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał mu studia i na jakiś czas zatrzymał jego naukową karierę. Nigdy nie usłyszałem z jego ust słowa skargi na los z tego powodu. A mógłby się skarżyć, skoro nigdy już nie mógł studiować ani nawet wyjechać za granicę.

Będąc w czasie wojny w Kielcach, został wikariuszem w parafii katedralnej, nauczał na tajnych kompletach, interesował się losem młodzieży duchowo zagubionej,

załamanej klęską wojenną, pozbawionej możliwości kształcenia oraz środków do życia. Ks. Adam pracował także w diecezjalnej Caritas, organizując pomoc dla licznej grupy kielczan i wysiedleńców z ziem włączonych do Rzeszy Niemieckiej. Wraz z pomocą materialną organizował opiekę duchową dla ludzi zubożałych działaniami wojennymi. Podziwiano jego odwagę i talent kaznodziejski, gdy w tym trudnym wojennym czasie podtrzymywał patriotyzm i wlewał nadzieję na przetrwanie.

W 1941 roku otrzymał nominację na prefekta w Seminarium Duchownym, a po aresztowaniu ks. Franciszka Mazurka przejął po nim wykłady liturgiki dla kleryków. Jako prefekt ks. Szafrąński mieszkał razem z klerykami. Stał się wtedy najbliższym współpracownikiem rektora ks. Jana Jaroszewicza.

Już wówczas Ignął do pracy z młodzieżą, gromadził ją na Mszach św., chłopców wciągał do służby ministranckiej, dziewczętom pomagał w dalszym kształceniu zawodowym, a kiedy było trzeba, wystawiał zaświadczenia o uczęszczaniu do szkół, które chroniły przy łapaniach ulicznych przed wywózką na roboty do Niemiec. Niejako przy okazji takich nabożeństw młodzi organizowali się w pracy konspiracyjnej, uczyli na tajnych kompletach. Konspiracyjna młodzież miała w nim roztropnego przyjaciela, zawsze dostępnego spowiednika i kierownika duchowego.

Znane jest wydarzenie z 11 czerwca 1944 roku, kiedy to przy ul. Bandurskiego (dziś Ściegiennego) gestapo nakryło jeden z kompletów tajnego nauczania. Aresztowano uczniów i nauczyciela języka niemieckiego Mieczysława Pogorzelskiego. Wówczas ks. Szafrąński rozpoczął między znajomymi zbiórkę pieniędzy na wykupienie nauczyciela i uczniów z rąk gestapo. Niemcy pieniądze przyjęli. Nie wiadomo czy w wyniku przekupstwa, uczniów – z wyjątkiem jednego – wypuszczono z aresztu, natomiast nauczyciel został zamęczony w obozie koncentracyjnym.

Nieco wcześniej przed wspomnianym zdarzeniem – o czym pisze ks. Daniel Wojciechowski – miał miejsce inny niepokojący incydent. W mieszkaniu przy ul. św. Leonarda przebywali uczniowie z tajnego kompletu. Lekcje religii prowadził dla nich ks. A.L. Szafrąński w pokoju nieobecnego wtedy lokatora Niemca, płk. Dietricha von Hagen. Wkroczyli gestapowcy, poszukując jakiegoś zamachowca. W rozmowie z jednym z nich ks. Szafrąński wyjaśnił, że zebrana w pokoju młodzież uczy się języka niemieckiego – dowodem były leżące na stole gazety niemieckie, a w szafie wiszący mundur oficera, na ścianie zaś portret Hitlera. Te rekwizyty sprawiły, że gestapowcy opuścili mieszkanie. Podobnych niebezpiecznych momentów związanych z nauczaniem konspiracyjnym było więcej. Ks. A.L. Szafrąński opowiadając o nich, chciał, by zgodnie z prawdą podkreślać rolę kapłanów z Kielc w tajnym nauczaniu podczas okupacji niemieckiej.

Ks. A.L. Szafrąński nie był zaprzysiężony w szeregach partyzanckich. Niemniej jednak w jego mieszkaniu przy ul. Czerwonego Krzyża spotykali się przywódcy partyzancy. W lipcu 1943 roku z ks. Tadeuszem Łagowskim, kapłanem NSZ, przebywał parę dni wśród żołnierzy AK na polanie Wykus k. Wąchocka. Wśród żołnierzy byli też jego uczniowie z tajnych kompletów. Wielu AK-owców wówczas wypowiedała, odprawiał dla nich Msze św.

Po zakończeniu wojny ks. A.L. Szafrąński został dyrektorem „Biskupiaka”, Niższego Seminarium Duchownego, a także kontynuował studia z teologii dogma-

tycznej na KUL-u, uwieńczone doktoratem 16 grudnia 1947 roku. Wobec represyjnej działalności władz komunistycznych Niższe Seminarium Duchowne przekształcono w tzw. Wydział Humanistyczny. Po aresztowaniu ks. bp. Czesława Kaczmarka, gdy urzędnicy diecezjalni odstępowali od wskazań ordynariusza w prowadzeniu Wydziału, ks. Szafrąński złożył rezygnację z funkcji dyrektora.

Miał też własne przeprawy z Urzędem Bezpieczeństwa. Jednego razu został zatrzymany przez funkcjonariuszy UB, gdy prowadził rekolekcje dla młodzieży w domu diecezjalnym w Dobromyślu. Przez kilkanaście godzin był przetrzymywany i przesłuchiwany w areszcie przy ul. Focha w Kielcach. Zarzucano mu organizowanie spotkań z młodzieżą i ministrantami.

Jesienią 1951 roku ks. Szafrąński udał się do Lublina w celu sfinalizowania studiów pedagogicznych. Nieobecny w Kielcach, uniknął aresztowania wraz z zatrzymaniem innych księży kieleckich. W latach pobytu ks. bp. Czesława Kaczmarka w więzieniu wykładał przedmioty teologiczne w Seminarium Duchownym, którego został rektorem.

Po śmierci ks. bp. Cz. Kaczmarka ks. A.L. Szafrąński oddał się pracy naukowej na KUL-u, nie tracąc bliskich więzów z diecezją kielecką. Odwiedzał kapłanów kieleckich, chętnie angażował się do pomocy w duszpasterstwie parafialnym, głosił kazania i rekolekcje i wiele czasu spędzał w konfesjonale, zwłaszcza w katedrze.

## 2. KAPŁAN – NAUCZYCIEL AKADEMICKI

Rok był 1969, kiedy rozpoczynając studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim spotkałem po raz pierwszy ks. A.L. Szafrąńskiego. Profesor mieszkał wówczas na Sławinku razem z ks. Franciszkiem Blachnickim. Bywało, że niemal codziennie towarzyszyłem mu w drodze na Uniwersytet. Początkowo sprawiał wrażenie samotnika, człowieka zamkniętego w sobie, jakby odgradzonego stylem życia od innych. W rysach twarzy miał coś surowego, a ponadto w pierwszym zetknięciu wyczuwało się w nim profesorski dystans. Wielu uważało, że Profesor jest nie tylko surowy, ale nawet szorstki, chłodny w ocenie ludzi i spraw. Po bliższym poznaniu okazywało się, że była to szorstkość zewnętrzna, pod którą kryła się serdeczność, pasja rozmowy, ciepły uśmiech, wyrozumiałość i bardzo ludzkie podejście do osobistych problemów studentów.

Były to lata, w których studia teologiczne dla świeckich dopiero kształtowały się, a nowo utworzony Instytut Teologii Pastoralnej borykał się z ogromnymi trudnościami natury administracyjnej, lokalowej i finansowej. To ks. Profesor przygarnął wówczas świeckich na swoje seminaria. Pociągała nas w nim trzeźwa ocena Kościoła, często podkreślał negatywy, a więc to, co należy zmienić, ulepszyć, a nie tylko to, co może cieszyć i w efekcie sprzyjać postawie spoczęcia na laurach. Nie było w nim owego kapłańskiego „namaszczenia” w stylu bycia, celebracji w słowach czy gestach. Imponowało nam, że Profesor zwalcza na każdym kroku pieniącą się gdzieś niedziele nijakość duszpasterstwa, nieznamość soborowych zmian, a tym samym zaprzepaszczenie możliwości rozwoju, jakie stanęły przed Kościołem. Jedną z nich byli wówczas raczkujący świeccy teologowie.

Ks. prof. Szafrński był w początkach lat siedemdziesiątych, obok ks. F. Blachnickiego, niemal jedynym „apostolem” teologów świeckich na Uniwersytecie. Nawiązać kontakt z Profesorem można było bardzo łatwo. Wystarczyło przyjść na seminarium magisterskie czy doktoranckie. Kolega przyprowadzał kolegę, przyjaciółka przyjaciółkę. Były lata, że ledwo mieściliśmy się w dużej sali wykładowej. Kilkudziesięciu jego magistrantów. Tym nie mógł się poszczycić żaden uczyony na KUL-u. Ale też nie było tematu, którego Profesor nie mógłby czy nie chciałby poprowadzić. Pisano więc prace o religijności hippisów, o sacrosongu, myśli teologicznej w „Argumentach”, teologii w dramatach Zawieyskiego, o rodzinie... W tych różnorodnych tematach przyjmowanych przez ks. Profesora ktoś mógłby dopatrzeć się swoistej wieży Babel, poplątania z pomieszaniem. Jego zdaniem, był w tym szacunek dla zainteresowań studenta, a także własna ciekawość danego problemu. Profesor był uczonym Uniwersytetu, w rozumieniu owej *universitas*, uniwersalności w poruszaniu się po różnych dziedzinach wiedzy.

Fascynowały go odkrycia naukowe, zwłaszcza dotyczące poznania człowieka, pasjonował się wydarzeniami w świecie. „Im bardziej nauka sięga w głąb – mówił przy jakiejś okazji – tym konstatuje coraz więcej tajemnic. Najwięksi uczeni współczesności żyli w jakimś zafascynowaniu tajemnicą otaczającą człowieka ze wszystkich stron. Ci, którzy najbardziej wniknęli w świat, powiadają, że dalej jest już tylko misterium”. Po takim wstępie Profesor przywoływał osobę Alberta Einsteina. Ściszał głos i aktorskim szeptem kończył problem tajemnicy człowieka i świata pytaniami, które stawiał sobie wielki fizyk: „Jak to jest? Jak to może być”? I dodawał jedyną możliwą konstatację, że „na początku świata była MYŚL, INTELIGENCJA, ROZUM. Można to nawet udowodnić za pomocą matematycznego wzoru i geometrycznego modelu”.

„Jeśli człowiek uświadomi sobie jak wielkim jest dziełem Bożym, a jednocześnie w swoim postępowaniu jak jest małym i niedoskonałym, to jedyną drogą może być tylko kierunek ku pełni, ku światłu... za Jezusem” – ks. Profesor inspirował dalszą dyskusję na ten temat, kładąc nacisk na konieczność naszej ustawicznej formacji i doksztalcania. „Rozwój jest możliwy tylko wtedy, gdy wybieramy doskonałość” – przytaczam tych kilka jego myśli ze swoich notatek. Ale też pamiętam, z jakim podziwem odnosiliśmy się do kultury intelektu Profesora, umiejętności rozmowy i dyskusji... Podkreślał zawsze, że praca naukowa i dydaktyczna, szczególnie na wydziale teologicznym, musi być także pracą moralną. Dlatego nie przekazywał jedynie wiedzy, wyników czy owoców swoich dociekań naukowych. Ba, nigdy nie czytał skryptu, nie korzystał z notatek. Zawsze tworzył coś nowego, ciągnął jakąś myśl, która go w danej chwili zafascynowała, zgłębiał, przejawiał zdolność do kontemplacji, skupienia. Mówiło się nieraz o jego seminariach czy wykładach: „zamącił i poszedł”, urwał w połowie, zostawił na łasce domysłów...

Ale w tym była metoda, w tym „męczeniu” studentów, rzecz zdumiewająca, okazywało się, że na końcu „ciemności” jawiły się nikłe światełka, które po czasie sprowadzały jasność. Przychodziło zadowolenie, ufność, że warto szukać, bo w samym szukaniu jest smak odnalezienia. Krótko mówiąc, ks. Profesor uczył nas nieustannie myśleć i poszukiwać, odkrywać i poznawać. Takie były jego wykłady i seminaria.

## 3. KAPŁAN – WE WSPÓLNOCIE

Chciałbym zatrzymać się na kilku pomysłach duszpasterskich ks. Profesora, wzorowanych na myśli Soboru Watykańskiego II. Myślę tu o duchowości wspólnotowej, o której Profesor zawsze marzył, ale której nie udało mu się zrealizować. Przypominam sobie, może niedokładnie, że ks. Szafrąński razem z księżmi Franciszkiem Blachnickim i Wojciechem Danielskim zakupili dom w Lublinie na Sławinku, w którym zamierzali utworzyć kapłańską wspólnotę. Za myślą soborową uznali, że kształtowanie duchowości księży pracujących naukowo czy duszpastersko, może się dokonać tylko w zespole i przez atmosferę wspólnego życia. To miał być nowy styl życia kapłańskiego, który pozwalałby wytworzyć wspólnotową atmosferę domu, tego najpotężniejszego środka kształcenia duchowości.

Wspólnota na Sławinku nie wypaliła, każdy z kapłanów „założycieli” miał o niej inne wyobrażenia, a przede wszystkim inne zadania w życiu. Wiele razy o tym rozmawialiśmy z ks. Profesorem. Wiem, że myślał podobnie jak ks. Marcin Popiel, duszpasterz i proboszcz w Szewnej k. Ostrowca Świętokrzyskiego, dokąd ks. Szafrąński jeździł z wykładami i rekolekcjami. Chodziło o to, aby kapłani na parafii nie byli tylko pomocnikami proboszcza, ale mieli możliwość wypróbowania swych pomysłów duszpasterskich i rozwoju swej osobowości. Do tego jednak potrzebne było utworzenie prawdziwej wspólnoty, duchowej i materialnej. Wspólnoty polegającej na opieraniu się w swym działaniu na przesłankach nadprzyrodzonych.

Podczas wykładów w Szewnej ks. Szafrąński uczył kapłanów najprostszych rzeczy, np. że konieczne jest uszanowanie i natychmiastowe obsłużenie przychodzących do kancelarii czy na plebanię osób (wywieszka z godzinami urzędowania jest właściwa, ale kto przychodzi w innej porze, powinien być też obsłużony). Uważał, że musi coś różnić plebanię od zwykłego urzędu. Przy pobieraniu opłat powinna być pełna dobrowolność ze strony parafian oraz całkowita bezinteresowność ze strony kapłanów. Tylko konsekwentne i długoletnie stosowanie zasad dobroci i życzliwości Chrystusowej jest najpewniejszym środkiem apostołstwa.

Głosił, że nie da się połączyć duchowości z traktowaniem spraw materialnych w sposób naturalistyczny. I tak np. w Szewnej wiele podobnych zachęt ks. Szafrąńskiego proboszcz ks. infułat Marcin Popiel wprowadził w życie. Między innymi wszyscy kapłani mieli taki sam status materialny: z kasy parafii otrzymywali pełne utrzymanie, łącznie z opłatą podatków i opłatą emerytalną księży, oraz niewielkie miesięczne wynagrodzenie. Pozostałe pieniądze szły do wspólnej kasy.

Wielokrotnie tematem wykładów ks. prof. Szafrąńskiego w Szewnej były problemy posoborowej wizji duszpasterstwa, stosunku księży do świeckich, relacji między duchowieństwem a świeckimi w realizowaniu misji Kościoła. Chodziło o to, aby utrwalić w świadomości polskiego duchowieństwa nowy, posoborowy obraz Kościoła. Ks. Profesor podkreślał, jak wiele zwłaszcza młodzi kapłani mogą nauczyć się od „zwyčajnych” ludzi czy też „zwyčajnych”, prostych księży, którzy bez specjalnego przygotowania w duchu Soboru, nawet nie wiedząc o tym – w praktyce często lepiej go realizują, są bardziej otwarci na ludzkie problemy aniżeli uczeni teologowie.

Profesor uważał, że przemiany w życiu Kościoła są nie tylko i nie tyle zjawiskiem z socjologii czy psychologii religii, ale są przede wszystkim zjawiskiem

religijnym. Czyli zawsze źródłem i celem tych przemian, ich przyczyną i skutkiem ma być coraz pełniejszy udział ludzi w życiu Bożym.

#### 4. KAPŁAN – ZAFASCYNOWANY JEZUSEM

„Ostatecznie zawsze chodzi w naszym życiu i działalności o sprawę Jezusa” – zakończył tymi słowami ks. Profesor jeden z dni skupienia dla świeckich teologów w Mysłowicach. Fascynowała go osoba Jezusa – nie ma w tym sformułowaniu ani przesady, ani egzaltacji. Profesor lubił kończyć wykłady czy seminaria nieco w stylu kaznodziejskim, sprowadzając problem do pointy wyznaniowej, do słów: „ostatecznie liczy się to, co uczyniłeś dla Jezusa”.

Chłonęliśmy nauki ks. Profesora, który potrafił przejść z części wykładowej do refleksji duszpasterskiej, stawiając nas niejako przed faktem żywej osoby Jezusa. Do dziś zapamiętałem naukę o fenomenie Jezusa, Człowieka i Boga, który – jak to ujął barwnie Profesor: „trzydzieści lat spędził w Nazarecie, w milczeniu. Nie czynił żadnych cudów, nie potrzebował pomocy aniołów, żył jako syn robotnika, pracując ciężko na chleb [...]. Potem rozpoznał w Ogrójcu wolę Ojca. Mógł postępować dyplomatycznie, nie narażać się, pływać i lawirować. Przyjął wolę Ojca, przyjął śmierć – największą tajemnicę zniszczenia człowieka przez siły przyrody. W całkowitym opuszczeniu wypowiedział ostatecznie: »Wykonało się«. Wierny do końca. Droga do pełni, droga spełnienia się naszego życia wiedzie tylko do Niego i przez Niego”.

„Dać się zafascynować Jezusem – mówił na wspomnianym dniu skupienia ks. Profesor – to pozwolić Jemu działać w nas, Jemu żyć w nas. Każdy człowiek jest znakiem Jezusa. Jego męka się nie skończyła, ona trwa. Wobec niego liczy się moja choroba, samotność, niepowodzenie... Liczą się nieudane dzieci, niedostatki materialne, długoletnie oczekiwanie na mieszkanie... Chrześcijaństwo jest Dobrą Nowiną o Jezusie, który wszedł do naszych domów, pracuje z nami w fabryce, sprawdza bilet w pociągu, kieruje tramwajem... Jezus jest z tobą stale, także wtedy, gdy czujesz się nikomu niepotrzebny. To mniej ważne, czy wierzysz w Kościół, czy umiesz się modlić, czy znasz historię Kościoła... Najważniejsze, czy kochasz Jezusa”.

Przytaczam słowa Profesora z pamięci, może niezbyt precyzyjnie i dokładnie, chcąc jednak potwierdzić, że potrafił własne fascynacje przelewać na swoich słuchaczy, nieważne czy to było na wykładzie, czy podczas kazania w którejś z parafii. Te słowa stanowiły jego kapłańskie *credo* jako teologa, wychowawcy i nauczyciela, a zarazem wierzącego, który sam żył pod urokiem osoby Jezusa, zdawał sobie sprawę z tego, że bez świadectwa wiary uprawianie teologii byłoby bezsensowne, byłoby jedynie wulgarnym religioznawstwem.

Urzekła przy tym jego skromność, minimalne potrzeby własne w postaci nowej sutanny, garnituru czy butów. Nigdy też nie skarżył się na jakieś niedomagania, choroby czy brak czasu. Mimo że wielokrotnie z moją żoną i synami spędziliśmy z Profesorem czas na wędrówkach po górach, gościł w naszym domu (ale rzadko i krótko – co było jego zasadą), to nigdy nie mówił o własnych sprawach, osobistych troskach czy problemach. Był kapłanem o wielkim i hojnym sercu, pełen gestów

miłosierdzia – o czym nieraz przekonało się wielu jego uczniów będących w materialnej czy duchowej potrzebie.

Bogactwo jego kapłańskiej osobowości wpływało przede wszystkim z umiejętności łączenia miłości Boga i bliźniego, posługi duchownego, nauczyciela i wychowawcy. A także duszpasterza. Był przecież w dobrym tego słowa znaczeniu tradycyjnym kaznodzieją, potrafił podnieść głos, dosłownie zagrznieć, rozpalić słuchaczy twórczym niepokojem, aby niejako razem ze słuchaczami starać się zgłębić tajemnice Boga, człowieka i świata. Był też kapłanem miłującym swój naród i swoją ojczyznę.

Wydawało nam się, że będzie żył wiecznie, do końca bowiem konsultował prace naukowe, pisał, interesował się wydarzeniami w Kościele i świecie. Miał zawsze czas dla innych. Ilekroć przejeżdżaliśmy przez Kielce, nigdy nie powiedział, że nie ma czasu, był otwarty i życzliwy, pytał, interesował się, dociekał, by wlać nową nadzieję, że warto angażować się do pracy w Kościele, pisać, tworzyć, wychowywać...

Zakończę refleksją nawiązującą do początku tego tekstu, do cmentarza w Leszczynach. Kiedy zastanawialiśmy się z ks. Stanisławem Gajewskim, uczniem Profesora, proboszczem i budowniczym kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbe w Olkuszu, jakie słowa umieścić na pomniku, aby oddawały kapłańskiego ducha ks. Adama Ludwika, przyszło nam na myśl zawołanie z Pierwszej Księgi Samuela: „Oto jestem, Panie”.

Trafnie to zawołanie współgra ze słowami bpa Kazimierza Ryczana, który homilię na Mszy św. pogrzebowej ks. prof. A.L. Szafrąńskiego zakończył słowami: „Panie Jezu, kiedy ks. Profesor przyjdzie do bram domu Ojca z Hostią w ręku, otwórz mu swoje podwoje, daj mu szczęśliwe przebywanie między kapłanami, wychowawcami, daj mu miejsce między Szymonami Cyrenejczykami i synami opiekującymi się własną matką i rodzeństwem”. 10 lat temu ks. Profesor Adam Ludwik Szafrąński stanął przed Panem! Ufam, że w Domu Ojca znalazł prawdziwą wspólnotę, o której całe życie marzył.

ELŻBIETA RYSZKA  
Czeladź

**KS. PROF. ADAM LUDWIK SZAFRAŃSKI  
– OPIEKUN I MODERATOR DUSZPASTERSTWA RODZIN  
W DIECEZJI LUBELSKIEJ**

W latach 1973-1976 pełniłam funkcję diecezjalnej instruktorki duszpasterstwa rodzin w diecezji lubelskiej. Oczywiście, kilka lat wcześniej, od początku studiów